Nr. 239. Kraków, Czwartek 17 Października 1889. Rocznik VIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
We Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inny h krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 3.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują: **zamiejscową:** Administracya „*N. Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „*N. Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Ig. Herz) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skals iego w Sukienni ach, — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłana** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Z Sejmu.

Lwów, 15 października.

(Z. Z.) Pomimo „radcy kodyfikatora“ Wydział krajowy ma dotąd jeszcze dziwnie niezgrabną rękę ilekroć się dotknie jakiejś pracy ustawodawczej. Nowym tego dowodem projekt ustawy o pisarzach gminnych. Przed Sejmem poddała *N. Reforma* szczegółowej krytyce rządowe motywa odmówienia sankcyi tej ustawie przed rokiem przez Sejm uchwalonej. Czytelnikom naszym przeto znane są te motywa, znane te przepisy ustawy, które spowodowały odmowę sankcyi. Wydział krajowy częściowo stosuje się do zapatrywań rządu: przyjmuje zatem do ustawy niekoniecznie potrzebne postanowienia co do składu i siedziby komisyj egzaminacyjnych dla pisarzy gminnych — przyjmuje, iż rozporządzenie wykonawcze co do egzaminów wyda nie autonomia w porozumieniu z rządem, ale rząd w porozumieniu z autonomią. Wszakże przyjmując to idzie znów zadaleko — i przewodniczącymi komisyi egzaminacyjnych mianuje urzędników, delegowanych przez namiestnika, nie zaś — jak było w pierwotnym projekcie Wydziału krajowego — prezesa Rady powiatu, w którym komisya egzaminacyjna ma siedzibę. Dla czego to czyni, tego w sprawozdaniu swem nie uzasadnia. Zamieszcza dalej postanowienie, że „każda z komisyj odbywać będzie egzamina dwa razy do roku, w dniach, na ten cel publicznie obwieszczonych“ (!) — ale nie dodaje, kto ma obwieścić i jak ma obwieścić, aby to było prawomocnem. Dla wiedeńskich hofratów, którzy nicują nasze projekta do ustaw, będzie to kąsek pożądany. Do dalszego zarzutu, przez rząd podniesionego, Wydział krajowy się nie zastósował — przez co znowu naraża ustawę na odmowę sankcyi. Miał zaś wyborny sposób wyjścia ze sprawy: gdy bowiem zarzut rządu odnosił się do artykułu, w tej ustawie zupełnie zbytecznego, określa bowiem władzę dyscyplinarną nad pisarzami gminnymi, która już w ustawie gminnej a zwłaszcza w noweli z r. 1883 jest dostatecznie określona — przeto można było wybornie artykuł ten opuścić. Mniejsza jednak o to. Ale oprócz powyższych, przez zarzuty rządu spowodowanych zmian w ustawie, wprowadza Wydział krajowy jeszcze nowe, zbyteczne a po części zupełnie wadliwe.

Zdawałoby się, że gdy Sejm uchwalił projekt ustawy, a rząd swoje uwagi poczynił — to już chyba Wydział krajowy do dalszego poprawiania uchwały sejmowej nie jest koniecznie powołany. A jak ją poprawia! Komisya żądała od pisarzy gminnych 1) ukwalifikowania — 2) nienagannego życia. Wydziałowi krajowemu było tego za mało i dodaje jeszcze: obywatelstwo austryackie i ukończony 24 rok życia. *Cui bono?* Kto go prosił o poruszanie kwestyi obywatelstwa austryackiego dla pisarzy gminnych, skoro tej kwestyi nie ruszał ani komisarz rządowy na posiedzeniach komisyi gminnej, ani rząd w swych motywach odmowy sankcyi? Czy nie można być dobrym pisarzem gminnym nie będąc obywatelem austryackim? Co do wieku 24 lat — jest to także zupełnie zbytecznem. Jeżeli można być urzędnikiem Wydziału krajowego przed pełnoletnością — czemuż nie można być pisarzem gminnym? Jeżeli od nauczyciela ludowego nie żąda się pełnoletności, pocóż jej żądać od pisarza? Są wypadki i były one w komisyi gminnej przed rokiem przytaczane, że syn włościański ukończywszy kilka klas gimnazyalnych, wraca na rolę ojcowską i jest wybornym pisarzem gminnym. Pocóż mu drogę do tego zagradzać żądaniem pełnoletności?

Wprowadza dalej Wydział krajowy przyrzeczenie w miejsce przysięgi, jakie pisarz gminny przy objęciu urzędu ma składać, pomimo, że w zeszłorocznym projekcie Wydziału nie było o tem mowy. Dopiero referent ówczesny dr. Rybicki wprowadził przysięgę, ale komisya zgodnie z zapatrywaniem komisarza rządowego odrzuciła to. Trzeba nie znać naszego ludu, aby zapomnieć, że pisarz zaprzysiężony wobec wójta niezaprzysiężonego będzie miał ogromną przewagę i w tej przysiędze czerpać będzie źródło do wywierania tej przewagi. Przyrzeczenie zaś w miejsce przysięgi rozumiemy na stanowiskach z wyboru pochodzących, honorowych, obywatelskich — ale na stanowisku pisarza gminnego chyba nie.

Co do terminu wejścia w życie tej ustawy — komisya w swym zeszłorocznym projekcie postąpiła zupełnie jasno: Ustawa wchodzi w życie w sześć miesięcy po jej ogłoszeniu w dzienniku ustaw krajowych; dotychczasowym pisarzom zaś pozostawiono termin dwuletni do złożenia egzaminu. Czyli: po 6 miesiącach od ogłoszenia ustawy, mają być złożone komisye egzaminacyjne, ma być wydana instrukcya, od tego też czasu żaden nowy pisarz gminny bez kwalifikacyi nie może być mianowany. Dawni mają do dwóch lat zdać egzamin — inaczej odejdą. Cóż z tego zrobił Wydział krajowy? Nie zamieszcza postanowienia, kiedy ustawa ma wejść w życie — a zatem w myśl ustawy z 26 czerwca 1866 weszłaby ona w życie w piętnaście dni po ogłoszeniu. Dwuletnie *respiro* dla dotychczasowych pisarzy gminnych projekt Wydziału krajowego zatrzymuje. Ale zamieszcza natomiast w osobnym artykule następujący nonsens ustawodawczy:

„Do zupełnego przeprowadzenia ustawy niniejszej w gminach wiejskich naznacza się termin lat trzech. O ileby jednak znalazły się osoby odpowiednio ukwalifikowane, może Wydział krajowy w porozumieniu z c. k. namiestnictwem przeprowadzić i wcześniej ustanowienie pisarzy gminnych w pojedynczych gminach“.

Co znaczy „zupełne przeprowadzenie ustawy?“ Więc jeden paragraf można wykonać, drugiego nie? Od jednej gminy żądać by pisarza ustanowiła, od drugiej nie? Co znaczy w ogóle ustawa, która nie określając ściśle wyjątków, sama siebie wprost na trzy lata zawiesza — pozostawiając na ten czas dowolność w miejsce ustawy? I jak ma „Wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem“ w „pojedynczych gminach przeprowadzić ustanowienie“ (*sic*) pisarzy gminnych — skoro żadna z tych władz nie mianuje pisarza, tylko Rada gminna? Ustawa jeżeli nie ma zaraz wejść w życie powinna oznaczyć kiedy moc obowiązująca mieć zaczyna — jeżeli ma oznaczyć pewne przejściowe postanowienia, powinna ściśle określić wypadki, do których się one odnoszą. Ale mówić o terminie „zupełnego“ wykonania, pozostawiając domysłowi jakiś termin „niezupełnego“ wykonania — jest kodyfikacyjną niedorzecznością.

Zdawałoby się, że jednak Sejm zasłużył sobie na to, aby go Wydział takiemi próbkami ustawodawczemi nie traktował.

Z Izby sejmowej.

Lwów, 15 października.

Początek posiedzenia o godzinie pół do 12. Marszałek uwiadamia Izbę, że udzielił posłowi Strzygowskiemu urlopu na dni 8, a p. Ochrymowiczowi na dni 3. Zawiadamia zarazem, że biskup Dunajewski złożył mandat do komisyi szkolnej. Wybór nowego członka nastąpi na przyszłem posiedzeniu.

Na wniosek Hausnera uchwalono powiększyć komisyę budżetową o 1 członka, po czem kilka przedłożeń Wydziału krajowego odesłano do poszczególnych komisyj.

Z porządku dziennego uzasadnia swój wniosek p. Zoll. Wniosek ten brzmi jak następuje:

„Wzywa się c. k. rząd o poczynienie stosownych kroków, aby należytość za telegramy, wysyłane do krajów, podległych Rosyi, lub przynajmniej do pewnego, bliżej granicy naszego kraju położonego obrębu tego państwa, została zniżoną i zrównaną z należytością za telegramy, do Niemiec wysyłane.“

Wniosek swój uzasadnił prof. Zoll wysoką bardzo, a niestosownie rozłożoną opłatą za telegramy. Dzisiaj telegram z Krakowa do najbliższego miasta w Królestwie Polskiem o wiele więcej kosztuje, aniżeli z Krakowa do Helgolandu. Podnosi sprawę tę teraz, gdyż na przyszły rok odbędzie się międzynarodowa konferencya w sprawach telegraficznych w Paryżu. Konferencye takie odbywają się co pięć lat. Jeżeli Sejm poweźmie w tej sprawie uchwałę, będzie musiał rząd z tą sprawą się liczyć. Stawia wniosek, by rzecz tę odesłać do komisyi administracyjnej, co też uchwalono.

Następuje pierwsze czytanie wniosku p. Kramarczyka. Uzasadniając swój wniosek, podnosi poseł klęskę kraju, spowodowaną posuchą, a ta sprowadziła w następstwie chorobę racicową i pyskową. Starostwo trzymając się ściśle rozporządzenia ministerstwa z 12 kwietnia 1880 r., zamyka 20-kilometrowe obszary tam, gdzie w zupełności wystarczyłoby zamknięcie jednej wsi. Zamknięcie targów i jarmarków na tak wielkich obszarach sprowadza nędzę całej ludności i klasy pracującej. Galicya żyje z tego dochodu, jaki ma z chowu bydła i trzody chlewnej; z tego opłaca podatki, utrzymuje wojsko. Ponieważ zamknięcie targów jest ruiną dla całego kraju, stawia p. K. następujący wniosek:

„Wysoki Sejm raczy łaskawie przychylić się do żądania ratunku w sprawie handlowej trzodą i bydłem galicyjskiem i prosić ministerstwo tudzież wysoki rząd, aby raczył ze względu na obecnie grożące bankructwo krajowi Galicyi i straszny upadek ludności tak rolniczej jak i rzemieślniczej by:

I. znieść rozporządzenie ministeryalne z dnia 29 marca 1889 roku dz. p. p. Nr. 37 względem zamknięcia Galicyi przed innemi krajami państwa naszego co do wolnego handlu tak rogacizną jako i trzodą chlewną, tak na chów jako i na rzeź przeznaczoną;

II. by w całym kraju jako też i pasie pogranicznym wolny był handel trzodą chlewną jako domokrążny w miejscowościach nie zarażonych;

III. by znieść rozporządzenie ministeryalne z dnia 12 kwietnia 1880 roku ograniczające wykonanie ustawy z dnia 29 lutego 1880 roku o chorobach zwierzęcych § 20 lit. b. f. i § 26 i zastosować, by w razie pojawienia się choroby racicowej, naprzód to jedno gospodarstwo zamknięte było, a w razie rozszerzenia się choroby w jednej gminie, liczącej do 200 domów, jeżeli 10 gospodarstw zarażonych zostanie, na ten czas by dopiero całą miejscowość zamknięto, a inne miejscowości by były wolne i targi w okolicznych miasteczkach wolne, jeżeli zaraza w miejscu targowem w stosunku 10 gospodarstw na 200 domów nie istnieje;

IV. by ludność rolnicza, wiozące ze zdrowych okolic do targu trzodę, by każdy gospodarz pojedynczy jednym paszportem bydlęcym wystawionym przez miejscową zwierzchność gminną mógł się legitymować do wysokości 10 sztuk, a nie na każdą sztukę paszportu żądać, co jest wielce utrudniającem tak dla pojedynczego gospodarza jako i dla zwierzchności gminnej;

V. by zakłady kontumacyjne budowane na stacyach kolejowych, jeżeliby istnieć musiały, były tak urządzone, ażeby na kilka części się dzieliły i do każdej części by osobne drogi czyli wchody urządzono, ażeby przez to nieraz zapobiec, by zwierzęta zdrowe zupełnie, pędzone do zakładu tą samą drogą co poprzednio szły chore, lub też przez postawienie zdrowych zwierząt w zakładzie, gdzie poprzednio stały chore, tamże w zakładzie kontumacyjnym chorymi nie zostały“.

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Sprawozdawca komisyi budżetowej p. Stanisław Badeni w sprawie udzielenia zapomogi pogorzelcom Bobowy, zdaje sprawę z uchwały komisyi, która uchwaliła udzielić 500 złr. zapomogi. Wniosek ten Izba przyjęła.

Nim przystąpiono do 7 punktu programu t. j. do dalszej weryfikacyi wyborów, zabrał głos ks. Sirko i zawiadomiwszy Izbę o klęsce pożaru w gminie Ożydów, gdzie 93 domów spłonęło, prosi o zapomogę. Sprawę tę odesłano do komisyi budżetowej.

Członek Wydziału krajowego p. Pietruski przystępuje do dalszego sprawdzania wyborów. Nad weryfikacyą wyboru p. Filipa Zaleskiego wywiązała się dłuższa dyskusya. Brali w niej udział p. Okuniewski, Merunowicz, Antoniewicz, Romańczuk i Teliszewski.

P. Okuniewski powiada, że jakkolwiek nie podoba mu się, by minister był wybierany posłem, to jednak nie stawia wniosku unieważnienia wyboru p. Filipa Zaleskiego, chce tylko podnieść, jakich sztuczek używał rząd, by swego kandydata przeprzeć, jakich dopuszczano się nadużyć. Przytacza rozmaite fakta, jako to: aresztowanie wyborców, straszenie aresztem i t. d.

Pos. Merunowicz zaznaczywszy wyraźnie, że nie przemawia w imieniu lewicy, lecz w swojem własnem, oświadcza, że nie może pozostawić bez odpowiedzi tego tonu, w jakim pp. Romańczuk, Okuniewski et consortes walkę przeciw wyborom przeciwników (t. j. Polaków) prowadzą i którzy siebie uważają jako jedynych, wyłącznych orędowników moralności przy wyborach. „Jestem pewny — mówił Merunowicz — że ani jeden z obecnych nie będzie bronić środków niemoralnych, lecz muszę zaznaczyć, że to się dzieje wszędzie. Jestem pewny, że obie strony robią to samo. Tak samo jest presyą działanie władz rządowych, jak wpływ księdza przy konfesyonale, czy z ambony; jedno i drugie nie da się usprawiedliwić, żadna strona nie jest wolną od zarzutu“.

Pos. Romańczuk: Jedna daje dowody, druga nie.

P. Merunowicz mu na to odpowiada, że mógłby dać dowody na to ze swego okręgu wyborczego, ale w takie szczegóły nie chce się wdawać. Dalej powiada mowca, że musi być jakaś przyczyna, dla której lud nie zawsze idzie za radą tych, którzy należą do obozu, do którego należą mowcy z tej strony. „Wy występujecie tutaj jako patentowani orędownicy sprawy ruskiej.“ Następnie przytacza Merunowicz to, co piszą organa stronnictwa panslawistycznego, a mianowicie stronnictwo to powiada, że jesteście tylko socyaliści, prowadzicie politykę chłopską, nie narodową, nie jesteście prawdziwymi Rusinami. Wy podburzacie namiętności ludu i dlatego lud ten za wami idzie. Omawia następnie mowca oba stowarzyszenia polityczne ruskie: „*Ruskaja Rada*“ i „*Narodna Rada*.“

„Nie wiemy właściwie, — mówił poseł Merunowicz — co jesteście za jedni, rozmaicie was nazywają. Nie dziwcie się, że ci, którzy nie są przeciwni rozwojowi narodowości ruskiej — do was nie mają zaufania. Mylnie sądzicie, że wy jesteście wyłącznie reprezentantami ludu. Dowodem tego 3 posłów z ludu, którzy tworzą osobny klub. Żywioł ruski, jeżeli się rozwinie w Galicyi, nie w takich rękach jak wasze, tylko w całej masie, stanowić będzie bardzo silną przewagę przeciwko panslawizmowi i może niebezpieczne zarzewie w państwie wzniecone stłumić.“

Poseł Antoniewicz odpowiada Merunowiczowi, że sam nie wie czego chce, że nie prawdą jest, jakoby ich stronnictwo nie miało poparcia w kraju, jakoby lud ruski nie miał poczucia narodowego. Nie powinien był Merunowicz podnosić tutaj w Izbie, że między nimi są kłótnie, że są stronnictwa — bo to jest jedna chata — z tej chaty to wychodzić nie powinno. Zresztą nie wszystko jest prawdą. „Was to boli — mówił Antoniewicz — że my idziemy razem, chcielibyście, byśmy szli jak trzoda. Jeżeli jestem Polakiem, idę z Polakami, Rusin, idę, z Rusinami, ale najgorsi są hermafrodyci.“

P. Merunowicz odpiera zarzut posła Antoniewicza, jakoby oszukiwał wyborców, przemawiając do nich przed wyborami po rusku, a w Izbie mówiąc po polsku. Przytacza on, że jego kontrkandydat p. Maksym Kinesz także nigdy inaczej nie przemawia do ludu, jak tylko po polsku, co zupełnie odpowiada usposobieniu mas ludu ruskiego, które posługują się językiem polskim, uważając go za swój, a nie za cudzy. Mowca podnosi, że i niejeden z posłów ruskich, którzy w Izbie tylko po rusku przemawiają, używają w rodzinach języka polskiego, zaprzeczając tem samem teoryi przez nich stawianej, że Polacy są tu ludźmi cudzymi. Następnie odpiera mowca zarzut, jakoby ubliżył ludowi ruskiemu twierdząc, że mu brak poczucia narodowego. To samo twierdził i poseł Teliszewski, a nikt tego za złe mu nie poczytał. Mowca powtarza swoje twierdzenie jako fakt niezaprzeczony, choć ubolewania godny, nie ma jednak zamiaru nikomu z tego czynić zarzutów. Nakoniec podnosi, że za nadużycia, jakie po jednej i drugiej stronie podczas wyborów na jaw wyszły, można odpowiedzialnymi uczynić tylko osobistości, które w nich udział brały, nie robić jednak z tego zarzutu całej jednej części Izby albo całemu stronnictwu. Mowca zaznacza, że przemawia w imieniu własnem, nie zaś w imieniu stronnictwa, do którego należy.

Zabiera jeszcze głos dla sprostowania faktu poseł Romańczuk i Teliszewski, który zaprzecza, jakoby powiedział „mój naród nie ma poczucia narodowego“. Po przemówieniu referenta zatwierdzono wybór p. Filipa Zaleskiego.

Referent czyta dalej protokół z wyborów p. Antoniego Wodzickiego i oświadcza, że dzi-

---

DOBRANI.

NOWELA.

Napisała

A. MIROWSKA.

2 (Ciąg dalszy).

Hersz więc został studentem. Przez parę tygodni miał się ze wszystkiego przygotować. Teraz wiedza nabyta przy pomocy Frejdy, znakomite mu oddała usługi. Wkrótce przygotowany wyśmienicie, bez jarmułki, z głową ostrzyżoną, w krótkiem ubraniu, szedł do szkoły.

Tu inne zaczęło się życie, przywitały go twarze obce, niewidziane nigdy. Zdrętwiały, przelękły, nogi nie umiejąc postawić, posuwał się zwolna na wskazane przez profesora miejsce.

— Zdejm czapkę żydzie! tu nie chajder! — zahuczał głos za nim. I w tej samej chwili czapka, niby niewidzialną trącona siłą zleciała na środek sali, przyczem głowa biedaka zachwiała się silnie. Głośny śmiech urągowiska rozległ się dokoła. Małe, figlarne pędniki obskoczyły go, cisnęły się nań.

— *Ny was willst te?* — ciągnęły go za suknie, popychały, przedrzeźniały. Chłopak bronił się niezręcznie, łzy kręciły mu się w oczach, drżał cały. W tem krótkiem, obcisłem ubraniu, z odkrytą głową, sam wśród tylu obcych, czuł się nie swój, oglądał się dokoła, — „Frejda“! szeptał przerażony. Ale Frejdy nie było, onaby go broniła przed tą swawolną gromadą... ale jej nie było.

Po południu, gdy wrócił do domu, gdy oboje z Frejdą zasiedli znowu na brudnych schodkach, czuł się weselszym, szczęśliwym. Rozkładał zeszyty i książki i z dumą zabierał się do nauki, lecz wspomnienie rannego przyjęcia bolało go, obawa ponownych napadów jutro dręczyła, przygnębiała i odrywała jego uwagę, chłonąc myśl całą. Bał się iść. Z obaw swych i udręczeń zwierzał się Frejdzie. Ona słuchała go z głową opartą na ręce, z czarnemi, gorącemi oczyma, wlepionemi w niego, z rozchylonemi usty. Gniew, ból, zmieniały się na jej twarzy.

Oni go bili... Hersza!... za co? — Ale i Hersz nie wiedział.

Opowiadania te powtarzały się co wieczora. Frejda słuchała, a zaciskając pięści, z płomieniem w oczach, radziła Herszowi!

— To ty bij ich także!

— Żeby można!

Ale Hersz nie śmiał. Gdyby tak huknąć Karola przez plecy, tak, żeby nie wiedział... on mu najbardziej dokuczał. „A możeby naskarżyć profesorowi?“ wpadł Hersz na pomysł... na to jednak Frejda się znowu nie zgadzała i Hersz odstąpił od zamiaru.

Powoli jednak skargi ustawały, koledzy go już nie bili chyba czasem tylko dla żartu, nie witali go śmiechem urągowiska, lubili go nawet. W piątek po południu wołali za nim:

— Przynieć *kigla!* a dużo!

Henryk przynosił nie tylko w piątek, co dzień miewał kieszenie wypchane piernikami, ciastkami, makagigami wszelkiego rodzaju. Specyały te rozdawał kolegom na pauzie i... nienawiść ich topniała. Karol już podczas lekcyi nie odsuwał się od niego, nie przezywał go. Z najzaciętszego wroga zrobił się sojusznik. Józek już go nie okładał pięściami, nikt go nie szturchał, nie wyśmiewał. Hersz zrozumiał, o co idzie kolegom. Teraz już nie bał się niczego, spokojnie odrabiał zadane lekcye i pogodny wyczekiwał jutra. Im pełniejsze były jego kieszenie rano kiedy szedł do szkoły, tem większa jego wesołość. Wyrabiał się widocznie.

Nie wiele czasu upłynęło, a niktby w nim nie poznał dawnego niezręcznego żydka. Ruchy miał swobodniejsze i śmielsze, wyraz twarzy pogodniejszy. Babka ubierała go starannie, choć w krótkie niemieckie suknie, a „Henryk“ wyglądał na pańskie dziecko. Z radością niewymowną powtarzał teraz Frejdzie, co mu koledzy mówili, że nic a nic niepodobny na żyda i coraz był tem szczęściem dumniejszy, coraz częściej opowiadał o tem. Już się nie nazywał *Herszem*, lecz *Henrykiem*.

— To dla tego cię już nie biją? — pytała dziewczyna zdumiona.

Ta wielkość nie imponowała jej jakoś, to szczęście nie unosiło jej, nie znała całej jego wartości. Ze zdziwieniem słuchała opowiadania Hersza, cieszyła się tylko, że go już nie biją.

Ale profesorów *chałą* ani *bejglem* nie można było ułagodzić Hersch, choć niepodobny był już do żyda i na pańskie wyglądał dziecko, jeszcze miał szkaradny akcent i z trudnością się wysławiał. Z końcem roku, kiedy oboje z Frejdą porównywali swoje świadectwa, okazało się, że ona miała lepsze bez porównania stopnie.

— To niesprawiedliwie, bo ja też zasłużyłem na lepsze; cała klasa to przyznaje... — mówił Henryk.

— A dlaczego masz takie złe? — przekomarzała się dziewczyna.

— Bom żyd.

Już i akcent mu się poprawił, już wyrażał się prawie zupełnie gładko i potoczyście, stopień jednak się nie poprawił. Hersz przechodził z klasy do klasy, a pokazując każde świadectwo Frejdzie, powtarzał z gniewem, a później z beznadziejną goryczą: „bom żyd!“ Frejda z czasem zrozumiała tę racyę głęboką; milczała jednak, tylko łzy oburzenia kręciły jej się w oczach. Jednego roku trzymała długo świadectwo Henryka w ręku, odczytywała je kilkakrotnie, wreszcie składając je, powiedziała powolnym tonem:

— Henryku, tyś powinien... my powinniśmy umieć wiele, bardzo wiele.

Miała już wtedy lat piętnaście, a rozwiniętą, wysmukłą postawą i wyrazem twarzy poważnym wydawała się starszą.

Henryk umiał wiele. Był pilny i zdolny, a nadewszystko ambitny, chciał koniecznie wydrzeć profesorom ów upragniony celujący stopień i pracował. Frejda pracowała z nim razem. Skończyła czwartą wyższą klasę i przestała chodzić do szkoły. Już umie dosyć — powiedzieli rodzice.

Miała więc czas robić, co jej się podobało, uczyła się razem z Henrykiem. Teraz już nie była mistrzynią jego, lecz wspólniczką pracy i nauki.

Jak za dziecinnych dni odrabiali razem zadania swoje — nie siadywali już jednak na schodkach, były dla nich za nizkie. W pokoju Henryka, pod oknem, siedzieli godzinami całemi i uczyli się i czytali. Najczęściej Frejda czytywała głośno, bo tak Henrykowi było najwygodniej, książka jednak leżała zawsze bliżej niego, bo i on musiał czytać oczyma. Czasami śpiewali pieśni patryotyczne, których się Henryk wyuczył od kolegów.

W wieczornej ciszy rozbrzmiewały poważne i smętne tony podniosłego hymnu, a srebrny głos dziewczyny, drgający uczuciem, płynął daleko, daleko w przestrzeń. Wówczas dzieci z całej kamienicy milkły, wybiegały z tych ciasnych izdebek na podwórze, by lepiej słyszeć.

— Słuchają nas — szeptał Henryk i głos podnosił, natężał, by przekrzyczeć towarzyszkę, by jego lepiej słyszały i chwaliły te biedne obdarte żydowskie dzieci.

Często rozmawiali długo, stojąc na ganku. Już Henryk nie opowiadał Frejdzie o bójkach towarzyszy szkolnych, ani o podstępach, jakiemi się uwalniał od ich napaści... Dziś go już nikt nie napadał. Był zdolnym uczniem i bogatym kolegą... już dawno zyskał sobie prawo obywatelstwa.

Rozmowy ich teraz były poważne i niewyczerpywały się nigdy. Mówili o literaturze i historyi o bohaterach, poświęcających się dla dobra ludu, dla miłości prawdy, o wielkich mistrzach słowa... później o miłości kraju ojczystego, o poświęceniu i obowiązku. Dziewczyna głosem gorącym a śpiewnym, jak muzyka, deklamowała:

— Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie!
Przykład nieszczęsnej Twej Hierosolimy,
W której tak długo było Twe kochanie,
Aż się rozwiała w perzyny i dymy...

W płomiennej jej wyobraźni zjawiała się ta Hierozolima, nim się rozwiała „w perzyny i dymy“, w całej piękności i majestacie, marę tę ukochała całym żarem swego świętego uczucia; tam pragnęła żyć pod tem niebem jasnem i pogodnem, w skwarze tego gorącego, wielkiego słońca, wśród czarów tej wschodniej przyrody... tam w pysznej świątyni chciałaby się modlić Panu. tam była jej ojczyzna, nad której upadkiem płakała. Wierzyła, że Opatrzność wybrała tę upadłą dla swoich celów, że szczególną obdarzyła ją łaską swoją, wierzyła w dziejowe posłannictwo Izraela, w potrzebę strzeżenia i przechowywania tej wiary, która jej się wydała iskrą bożą.

(C. d. n.)

siaj właśnie wniesiono przeciwko temu wyborowi protest do Sejmu. Ponieważ jednak protest ten nie jest podpisany przez żadnego posła, jak tego wymaga regulamin, musi protest odrzucić i odesłać wyborcom.

Poseł Romanowicz powstaje przeciw zbytniemu formalizowaniu i biurokracyi, tam gdzie chodzi o pewne prawa wyborców, mogących niewiedzieć gdzie i w jaki sposób protest ma być wniesiony. Mowca stawia wniosek odroczenia sprawdzenia wyboru hr. Antoniego Wodzickiego aż do sprawdzenia okoliczności przywiedzionych w proteście.

Poseł Antoniewicz popierając wniosek Romanowicza, powiada: „Jak zwał, tak zwał, aby co dał". Protest jest, trzeba go tak traktować, jakoby żadnych formalności nie brakowało. Zarzuca referentowi biurokracyą, skrupulatność tak wielka może nas zawieść za daleko.

P Romanowicz twierdzi, że protest podpisał i złożył do laski marszałkowskiej i prosi o skonstantowanie. Wniosek Romanowicza nie utrzymał się. Za wnioskiem głosowała lewica, klub ruski i część centrum. Przeciw, cała prawica i niektórzy z centrum. Wybór Wodzickiego zatwierdzono.

Sprawdzono dalej wybór Ziemiałkowskiego, Ludwika Wodzickiego i Olpińskiego. Gdy referent wniósł zatwierdzenie wyboru posła Baczyńskiego, wytworzyła się znowu taka sama polemika, jaka miała miejsce przy Filipie Zaleskim. P. Romańczuk powiada, że gdybyśmy zważali tylko na liczbę głosów i na to, że nie wniesiono protestu, to zdawałoby się, że niema co mówić. Lecz trzeba wiedzieć, dlaczego nie wnoszą wyborcy po największej części protestów, ponieważ wiedzą, że choćby ten zawierał rzeczy najprawdziwsze i najważniejsze, żadnego nie odniesie skutku. Ks. Sapieha, gdy się dowiedział, że Rusini chcą swego wybrać, ustąpił. Są więc tacy, którzy pragną zgody, lecz nie wszyscy. Dawniej trzymano się hasła: „Nie puścić ani jednego Rusina do Sejmu" — to było tendencyą. Nie prawdą jest, jakobyśmy nie chcieli zgody — mówił poseł Romańczuk. Przytacza dalej fakta, jakich używał rząd i antirusini, by tylko nie wybrano posła ruskiego. Namiestnik wprawdzie oświadczył przed 9 miesiącami, że zarówno będą szanowane obie narodowości, lecz daleko do tego. Francuskie przysłowie powiada: „zabijaj kurcze tak, by nie krzyczało". W wielu powiatach rzeczywiście nie krzyczano, ale w niektórych bardzo głośno. Tak jak pan Dunajewski jest niewyczerpany w swoich pomysłach, tak stronnictwo nam nieprzyjazne takie wynajduje rozmaite środki, by nas tylko nie dopuścić. Przy wyborach dawniej nie było żandarmów; o zgromadzeniach dla naradzenia się przed głosowaniem nie uwiadamiano nawet starosty, teraz w pow. rohatyńskim kazał starosta uwiadomić siebie o zgromadzeniu i posłał żandarmów, którzy spisywali wchodzących na obrady wyborców. Jest to naruszenie ustawy. Jaki wpływ miało takie notowanie, nie potrzebuję mówić. Jak jeszcze w inny sposób teroryzowano ludność, mógłbym — powiada mowca — przytoczyć wiele faktów. Mówię tutaj to dlatego, bo tutaj jedyne miejsce, gdzie mówić wolno wszystko, a głoszone tutaj mowy nie mogą być konfiskowane. Co nie wolno dziennikarzom poruszyć w dziennikach, to wolno poruszyć w Sejmie. Korzystam z tego prawa i dobrzeby było, gdyby wszyscy z tego więcej korzystali.

Jemu odpowiada p. Rozwadowski, dowodząc, że kraj ten do nas należał od dawna. Byliśmy tutaj i będziemy. Rusinom praw ich nie zaprzeczamy.

Romańczuk powiada, że Polacy i Rusini w Galicyi, to tak jak Polacy i Niemcy w Poznańskiem. (Na sali niepokój i szmery).

Dalej mówi Romańczuk, że chciałby, żebyśmy się porozumieli na zasadach chrześcijańskich, na pobratymstwie plemiennem, że oni Polaków wyrzucać nie chcą z tego kraju, lecz żądają tych praw, jakie mają Polacy. Kraj ten więcej nasz, niż wasz, my wam praw nie odbieramy, lecz chcemy równouprawnienia.

P. Romańczukowi odpowiada poseł Golejewski i przytacza dzieło, w którem Polacy są nazwani „obcy ludzie". Tego kraju bronili ojcowie i praojcowie nasi długie wieki, — walczyli i krew za niego przelewali — świadczą o tem pomniki. Dalej odpowiada mowca na narzekania Rusinów, że gdzie była ich większość tam ich wybrali, gdzie mniejszość tam naturalnie musieli upaść. Zarzuca dalej Romańczukowi, że mówi o zgodzie, a każdem słowem stara się nas uszczypnąć, dokuczyć.

Następnie zatwierdzono wybór Mikołaja Torosiewicza i Okt. Pietruskiego, zatrzymując weryfikacyę wyboru Dziedruszyckiego, wraz z nim wybranego, ponieważ nie zbadano dotychczas wniesionego protestu.

Pp. Rayski i tow. interpelują komisarza rząd., dlaczego dotychczas nie załatwiono petycyi 80 gmin powiatu rudeńskiego o opust podatku.

W końcu odczytano 2 wnioski Merunowicza:

1) O utworzenie funduszu gospodarstwa kraj. na nagrody, zasiłki i pożyczki dla prac około podniesienia kultury. Na fundusz ten ma wstawić się w budżet 10.000 złr.

2) Na popieranie spółek syst. Reifensena wstawić do budżetu 1000 złr.

Koniec posiedzenia o godz. pół do 3. Następne we czwartek o godz. 11.

W sprawie Muzeum Rapperswylskiego.

Odpowiedź Szanownemu p. Estreicherowi.

Nie mam zupełnie zamiaru wdawać się tutaj w polityczne wywody o znaczeniu emigracyi; zbijać tendencyjne mięszanie przymusowej emigracyi z dobrowolnem „wyojczyźnianiem się", wykazywać, jak łatwo jest nawoływać do „wytrwania wśród swoich i łamania przeszkód na miejscu", kiedy — po najzupełniejszym sprzyjaniu walkom o niepodległość narodową — później, swobodnie i spokojnie pozostać można na miejscu, opływając w dostatki i godności. Dyskusye podobne, po tylekroć już powtarzane, nie nawrócą nikogo z dwóch przeciwnych pod tym względem sobie obozów. Przechodzę więc teraz do faktycznych sprostowań, na które głównie zwracam uwagę.

1) Nie broniąc sposobu administrowania ś. p. hr. Platera funduszami narodowemi, przyznać jednak należy, iż zamiary jego były najszlachetniejsze, a oddanie się zupełne pracy narodowej w ciągu 50-ciu lat z górą zasługuje na prawdziwe uznanie i uszanowanie. Majątek cały swój poświęcił on dla kraju, — a majątek ten nie był „urojonym": bo gdyby się on zlikwidował przed 14-tu laty, w sposób jak hr. Plater w testamencie swym to rozporządził, Muzeum, główny spadkobierca, otrzymałby przeszło 100.000 franków. Co było głównym powodem powikłania spraw później, i w jakim jest obecnie majątek ten stanie, — o tem rozprawiać nie mogę, nie mając należytych informacyj.

2) Mylnie zrozumiał szan. p E. iż akt uznania Muzeum za własność narodową okazał się nieprawnym. I owszem, akt ten jest absolutnie prawomocnym tak, iż Muzeum nie może najmniej odpowiadać za jakiekolwiek niedobory w spadku po śp. hr. Platerze. Dlatego też hr. Plater mógł powiedzieć, iż „ofiaruje to Muzeum w darze swojemu narodowi", bo on go swoją pracą stworzył, zamek w znacznej części własnym kosztem przebudował, a nareszcie znaczną część zbiorów czy to sam zakupił, czy też zabiegami swoimi, nie z kraju, ale z różnych stron zagranicy skoncentrował. Testament tylko, przekazujący na Muzeum prywatną fortunę hr. Platera, okazał się nieprawnym, i uznanie zapisu tego zależy od decyzyi spadkobierców; a ogłosiłem już, że decyzya to familii jest zupełnie dla nas przychylną.

3) Muzeum obecnie niema żadnych długów (oprócz niewielkiej dotąd przewyżki wydatków nad przychodami za rok bieżący); stąd też nie jest ono zagrożonem żadną „katastrofą", i wywłaszczenie ani też przymusowa likwidacya nie grożą mu zupełnie. Obowiązawcza restauracya ostateczna zamku muzealnego nie jest tak nadzwyczaj naglącą: mamy bowiem na to trzy lata całe jeszcze; a przy najprzyjaźniejszych stosunkach, w jakich pozostajemy obecnie z zarządem miasta, jesteśmy przekonani, że termin ten zostanie nam jeszcze przedłużonym. Restauracya owa, trzeciego głównie piętra, stosunkowo nie będzie już wymagać tak znacznych kosztów, — a fundusze się na to znajdą na pewno: mamy bowiem głębokie przekonanie, iż Rodacy zrozumieją całą ważność i doniosłość sprawy, dla której urzeczywistnienia nie tak wiele już wysileń się wymaga. Obecnie idzie głównie o złamanie przejściowych trudności tylko, o pokrycie niewielkich rocznych niedoborów, aż sprawa cała zupełnie się ureguluje.

4) O „wyganianiu dobrowolnem pamiątek z kraju" nikt nigdy nie myślał, ani też kiedykolwiek o tem pisano. Nierozważnem jednak być może zwożenie do kraju wszystkich pamiątek narodowych, tu poza granicami kraju odzyskanych, a narażenie ich na nowe zabory, wywożenia i zatracenia, jakich już tylekrotnie byliśmy świadkami. Dalecy będąc jednak od odradzania, aby cokolwiek do krajowych Muzeum dawano, nie możemy jednak nie przyznać, z jaką trwogą wszyscy myślimy, coby się stało przy niepomyślnym obrocie przewidywanej ogólnie wojny.

5) Doradzają niektórzy przenieść Muzeum rapperswylskie do którego z miast łatwiej dostępnych, jak Zurych lub Genewa. Na to powiemy, iż można było dyskutować dawniej, przed założeniem Muzeum. Ale teraz,, kiedy Museów już egzystuje w zamku, na którego odnowienie włożono bardzo znaczne koszta, a komunikacya z którym jest bardzo łatwa; kiedy za roczną tenutą 22 franków mamy do swojej dyspozycyi — na 80 lat jeszcze — ogromny zamek, we wspaniałej miejscowości, z obszernem pomieszczeniem dla licznych już bardzo zbiorów, których ulokowanie w innem mieście, w kraju lub za granicą, dziesiątki tysięcy rocznie by wymagało, — a w każdym razie więcej, niż całoroczne obecnie utrzymanie naszego Muzeum; w takich warunkach przeniesienie Muzeum byłoby najbardziej nierozważnem i nieroztropnem.

Na zakończenie dodam, iż nikomu z zarządu Muzeum nie przychodzi na myśl żadna likwidacya. Przekonani bowiem najmocniej jesteśmy, iż ogół polski zrozumie zupełnie, jak wielkie usługi sprawie narodowej oddać może to Muzeum, egzystujące w miejscu zupełnie neutralnem i nie narażonem na żadne zabory. W tej więc myśli nadal pracować będziemy, ufni w pomoc Rodaków, którzy ułatwią nam wyjście z chwilowej trudności, aby utrzymać w ręku polskim ten przybytek pracy narodowej.

Paryż, 9 października 1889 r.

Józef Gałęzowski,
dyrektor Muzeum rapperswylskiego.

Odpowiedź „Czasowi".

Oburzenie *Czasu* na wczorajszy artykuł nasz o szkołach średnich objawiło się w formie namiętnej, gwałtownej i co za tem iść zwykło, bez dokładnego i jasnego przedstawienia rzeczy. Gdyby autor owego artykułu traktował sprawę całą spokojnie i trzeźwo, gdyby z niego nie przemawiała obrażona miłość własna, lecz chęć wyjaśnienia prawdy, byłby sobie przypomniał, że pierwsze nasze artykuły o szkołach średnich były ogłoszone jeszcze w r. 1885, że *Czas* pogniewał się na nas za to i że potem dopiero, gdy opinia publiczna najwyraźniej przyznała nam słuszność, a w Sejmie uchwalono rezolucyę, domagającą się zakładania nowych gimnazyów w Galicyi, wtedy — ale dopiero wtedy — uznał *Czas* za stosowne zmienić swoją taktykę. Owocem tego była owa broszura, wydana w r. 1886, która, co prawda przychodziła cokolwiek za późno i wyglądała jak musztarda, podana po obiedzie, a podlana obficie generalnym sosem frazeologii. Tam to w owej broszurze, na str. 28 jest kilka dat statystycznych, zaczerpniętych ze „Sprawozdania" Rady szkolnej krajowej a odnoszących się do szkół średnich i owa to mizerna i niedokładna statystyka dała pochop *Czasowi* do rozpisywania się szerokiego o swoich „artykułach, dokładnemi datami statystycznemi popartych".

Ale w chwili, kiedy tę książeczkę rozdawano członkom walnego zjazdu Tow. naucz. wyż. ogłosiła *N. Reforma* artykuł fachowy o hygienie szkół średnich i członkowie zjazdu nim byli właśnie zajęci.

Pomiarkowała to redakcya *Czasu* i oto jeden z jej redaktorów wypowiedział w Radzie miejskiej ową mowę budżetową, która znowu nie była niczem innem, jak tylko parafrazą naszych artykułów o hygienie, z domieszką sporą nieparlamentarnych, niedokładnych i co najważniejsza niepotrzebnych zupełnie wycieczek przeciw większości Rady Na szczęście nie mogła ona już nic popsuć, bo wypowiedziana była wtedy, gdy Tow. naucz. szkół wyż. uchwaliło rezolucyę wiadomą i gdy opinia publiczna natarczywie domagać się zaczęła polepszenia stosunków hygienicznych w szkołach średnich. Był to więc strzał ślepy, pełen huku i dymu w celu ratowania honoru redakcyi, która miała to nieszczęście, że w sprawach szkolnych spóźniała się *„um eine Idee"*.

Nie koniec jednak tych fatalności. Na początku tego roku podjęliśmy znowu zapomnianą sprawę pomnożenia szkół średnich i oto *Przegląd* i *Czas* przypomnieli sobie o niej dopiero w październiku, gdy w kwietniu już, t. j. bezpośrednio po naszym artykule walne zgromadzenie Tow. naucz. szkół wyż. uchwaliło jednomyślnie rezolucyę, mającą na celu jak najenergiczniejsze popieranie tej sprawy w Radzie państwa.

Z tego przedmiotowego przedstawienia rzeczy wynika jasno, że zasługi *Czasu* w sprawie szkół średnich ograniczają się do powtarzania tego, co inni dawno zrobili lub napisali. Nie jest to wprawdzie występkiem, ale po cóż w takim razie pisać tylko o sobie, o swoich artykułach i jeszcze raz o sobie? Naturalnie po to, aby opinia publiczna była przekonana, że wszelkie ulepszenia w szkołach średnich ma zawdzięczać jedynie inicyatywie i poparciu *Czasu* i aby później jakiś kandydat konserwatywny w sali Radnej, skromnie spuściwszy oczy, przyznawał się do udziału w tej zbawiennej pracy dla kraju. Czy taka taktyka jest uczciwą, niech rozsądzą bezstronni, my mniemamy jednak że: *in diesem Wahnsinn ist Methode.*

Przegląd polityczny.

Kraków, 16 października.

Dziennik Polski donosi:

„Zabiegi kilku menerów stronnictwa krakowskiego, około stworzenia jednego wielkiego klubu posłów konserwatywnych w celu — jak się wyrażają — skutecznego zwalczania działalności klubu lewicy, jak dotąd nie zostały uwieńczone żadnym skutkiem i jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż to nigdy nie nastąpi. Kilkunastu posłów wybitniejszych, a mianowicie pp. Wojciech Dzieduszycki, Czaykowski,-Włodzimierz Kozłowski, Rey, Sawa, Siemiginowski, Piłat Stanisław Stadnicki, Mazaraki, Struszkiewicz, Dembowski, od kilku dni krzątają się około utworzenia klubu środka, który według przybliżonego obliczenia liczyć może na razie na udział dwudziestu kilku posłów.

Toż samo Podolacy trzymają się dotąd zdala i na własny rachunek prowadzą politykę klubową. Przypuszczamy jednak, iż gdyby im stańczycy zaofiarowali w przyszłym klubie konserwatywnym wszystkie krzesła kurulne, wówczas może nastąpić łatwo porozumienie. Kto jednak w tym klubie faktycznie zarządzać będzie, łatwo się domyślić."

Komisya górnicza ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym p. Gorayskiego zastępcą przewodniczącego p. Chamca, sekretarzem p. Ochrymowicza.

Komisya drogowa, wybrała p. Męcińskiego przewodniczącym, Czaykowskiego zastępcą przewodn., Jędrzejowicza Franciszka sekretarzem.

Kom. asekuracyjna, wybierała p. Męcińskiego przewodniczącym, Słoneckiego zastępcą przewodn., Rutowskiego sekretarzem.

Kom. gminna wybrała p. Ziemiałkowskiego przewodniczącym, Czaykowskiego zastęp. przewodn., Lasockiego sekretarzem.

Obecnie tylko jedna komisya podatkowa nie mogła znaleźć czasu na ukonstytuowanie się.

Jeszcze w sprawie gorlickiej.

Jak wiadomo, — memoryał Wydziału rozwiązanej Rady powiatowej gorlickiej, do pana namiestnika, drukowany w Krakowie i przeznaczony do rozesłania jako list prywatny do marszałków Rad powiatowych został skonfiskowany, — przeto powinien uchodzić za niebyły i nieistniejący. Mimo to, pojawił się *„Głos z pow. gorlickiego"*, podpisany przez kilku właścicieli większych posiadłości, kilknastu księży, oraz kilku obywateli miejskich i włościan, i polemizujący z owym memoryałem. Dopóki ten *Głos* miał cechę prywatną, jeszcze to uchodziło; ale odkąd jeden dziennik we Lwowie i jeden w Krakowie powtórzył go w całości, odtąd polemika stała się wprawdzie publiczną, ale jest zupełnie niewłaściwą i nielojalną, bo czytelnicy dowiadują się z niej tylko to, co jedna strona twierdzić sobie pozwala, a niewiedząc, co druga strona twierdziła w memoryale, nie mogą urobić sobie sądu sprawiedliwego i gotowi uwierzyć twierdzeniom *Głosu*. Z tego to powodu nie umieściliśmy tego *Głosu*, chociaż go nam przysłano z prośbą o umieszczenie, a nawet nie zrobiliśmy żadnej o nim wzmianki, bo nie chcieliśmy przyczynić się do gnębienia przeciwnika, któremu nie pozwolono się odezwać. Z tego samego powodu nie umieściliśmy także krótkiej odpowiedzi pana Płockiego na ów *Głos*; ale teraz, kiedy ten *Głos* rozszedł się po kraju, musimy dać miejsce tej odpowiedzi, która opiewa:

„Twierdzenie *Głosu z pow. gorlickiego*, że p. Adam Skrzyński wykrył defraudacyę w Radzie powiatowej, jest nieprawdziwe, resztę twierdzeń zbija nasz memoryał do JE. namiestnika wysłany. Gdy memoryał ten, c. k. prokuratorya skonfiskowała, publiczne wyjaśnienie sprawy jest nam niemożliwe."

Z Austryi.

Pol. Corresp. otrzymała ze Lwowa wiadomość, że na polecenie ministra rolnictwa utworzoną ma być ankieta, celem ułożenia osobnej dla Galicyi ustawy lasowej, którą ma wejść teraz jeszcze do Sejmu jako przedłożenie rządowe. *Pol. Corr.* i niektóre wiedeńskie dzienniki „liberalne" upatrują w tem naruszenie ustawodawczej kompetencyi na korzyść ustawodawstwa krajowego.

W miejsce hr. Thuna i księcia Paara wybrani zostali w Pradze przy wyborach uzupełniających z większej, fidei komisowej własności: książę Zdenko Lobkowicz i hr. Franciszek Ledebur.

Wtorkowe posiedzenie Sejmu czeskiego zapowiadało się burzliwie. Studenci czescy, w liczbie 300 udali się korowodem przed gmach sejmowy, tuż przed posiedzeniem, aby wobec Riegera i Tilszera wytoczyć sprawę rozwiązanej czytelni czeskiej. Tego dnia jednak nie zostali przyjęci przez prezesów obu klubów czeskich, lecz zgłosić się mają do nich dopiero we czwartek. Na posiedzeniu Sejmu spodziewano się gwałtownych scen przy sprawdzaniu wyborów. Nadzieje zawiodły jednak, gdyż wszystkie kwestyonowane wybory przydzielono komisyi legitymacyjnej, bez dyskusyi prawie Zresztą na porządku dziennym tego posiedzenia były same sprawy w pierwszem czytaniu.

Budżet węgierski.

Z wielką ciekawością wyczekiwano na Węgrzech zapowiedzianego na wtorkowe posiedzenie Sejmu wywodu finansowego ministra Wekerlego. Aby nie psuć wrażenia i humoru Izby, uchwalił dzień poprzód klub liberalny, aby minister obrony krajowej odłożył na później odpowiedź swoją na interpelacyę Iranyego, co do używania czarnożółtych chorągwi w armii Honwedów.

Oczekiwania nie zawiódł minister Wekerle w swoim wywodzie półtoragodzinnym. Budżet na r. 1890 przedstawia się bardzo pomyślnie. Zwyczajne wydatki wynoszą 330 824.286 złr., w porównaniu z ubiegłym rokiem o 167.332 złr. mniej; wydatki przejściowe wynoszą 6,399.461 złr., — o 2,161.218 więcej niż w r. ubiegłym; inwestycye 12,225.383 złr., — o 1,013,487 złr. mniej; nadzwyczajne wspólne wydatki 6 214 456 złr., — o 2,455.699 złr mniej. Suma wydatków wynosi 355,663.646 złr.

Zwyczajne dochody wynoszą 348,134.920 złr., — o 4,278.784 złr. więcej niż w r. ub;— dochody przejściowe 7 124.327 złr. Suma dochodów wynosi 355 259.247 złr., — o 4,595.123 złr. więcej, niż w r. ub.

Deficyt więc obliczono na 404.399 złr, w porównaniu zaś z ubiegłym rokiem jest on mniejszy o 5,736 759 złr.

W części ogólnej swego wywodu zaznaczył węgierski minister skarbu, że nie myśli prowadzić polityki fiskalnej, lecz ekonomiczną, że nie chce wprowadzać nowych podatków, lecz ulepszyć system starych, że zamierza wprowadzić sprawiedliwszy rozkład ciężarów i postara się o opodatkowanie ukrywanych dochodów, że od pisywać będzie podatki, których ściągnąć nie podobna. Nadto wyłuszczył Wekerle obszerny program prac, celem podniesienia gospodarstwa wiejskiego, przemysłu i handlu.

Wprawdzie o zniżeniu stopy podatkowej nie może być jeszcze mowy, lecz rozdział podatku będzie sprawiedliwszy. Jednostronna polityka finansowa jest u nas niemożebna, a każdy przekonany jest, że uregulowanie gospodarki państwowej jest tylko pierwszym krokiem do daleko sięgającej akcyi ekonomicznej na polu rolnictwa, handlu i przemysłu.

Przechodząc do spraw budżetowych, oznajmił minister, iż z zamknięcia rachunków z roku 1888 wykazuje się dochód o 12 milionów wyższy, niż preliminowano. Oznajmienie to, jak niemniej przedstawienie budżetu na rok przyszły z deficytem 404 000 złr., było kulminacyjnym punktem mowy ministra. Podniósł on, że obietnice Tiszy spełniły się, ostrzegał jednak przed zbytniem szafowaniem funduszami państwa, jeźli deficyt nie ma się zwiększyć. Na pokrycie deficytu nie będzie potrzeba operacyi kredytowej; znajdzie on, jak nie mniej i wydatki na uregulowanie Żelaznej Bramy, pokrycie w zapasach kasowych. Konsekwentnej, programowej polityce skarbowej ostatnich trzech lat zawdzięczyć należy tegoroczny budżet.

Mowa ministra wywarła niesłychane wrażenie; po raz pierwszy z taką przychylnością przyjęto wywód ministra skarbu.

Po wyjeździe cara z Berlina.

W Berlinie spodziewają się, że wkrótce pojawi się jakiś urzędowy komunikat o skutkach wizyty cara. Dzienniki rosyjskie wypowiadają zadowolenie i spodziewają się, że Niemcy uznają traktatowe prawa Rosyi i wpływem swoim powstrzymają Austro-Węgry od wywierania przewagi swej w Bułgaryi ze szkodą Rosyi. W podobnym duchu odezwały się także niektóre dzienniki berlińskie uznają jakieś „prawowite interesa Rosyi na półwyspie bałkańskim", zapewniają, że ks. Bismark nie zmienił wcale swego poglądu, jaki wypowiedział był dnia 6 lutego roku przeszłego, a mianowicie, że sprawa bułgarska nie może być załatwioną po za plecami Rosyi. Od dłuższego czasu dzienniki berlińskie, nawet inspirowane zupełnie inaczej odzywały się o sprawie bułgarskiej; teraz zaś widocznie na podstawie wskazówki zmieniły swój dotychczasowy pogląd i piszą teraz w duchu dla Rosyi przychylniejszym.

To pierwszy, chociaż jeszcze niedokładny objaw skutków rozmowy cara z ks. Bismarkiem.

Dzienniki rosyjskie zadowolenie swoje z przebiegu wizyty cara w Berlinie wysnuwają z tej okoliczności, iż car okazywał wiele uprzejmości dla ks. Bismarka, domyślają się bowiem, że car z rozmowy z nim musiał wynieść uspokojenie obaw i otuchę na przyszłość. Ale czy to zadowolenie potrwa długo, to bardzo wątpimy; skoro car wróci do Petersburga, znajdzie się tam znowu w otoczeniu silnie panslawistycznem, które potrafi wkrótce zatrzeć dobre wrażenie pobytu w Berlinie. Według listu z Petersburga do *Köln. Ztg.* stronnictwo panslawistyczne, do którego należy cały sztab generalny z Obruczewem i Dragomirowem, było bardzo niechętne wizycie cara w Berlinie i wypowiadało obawy, że car znowu tak jak w roku 1887 da się kanclerzowi lub komu innemu wywieść w pole i otumanić. Według tego samego listu na uczcie, urządzonej dla pożegnania gen. Dragomirowa, odjeżdżającego do Kijowa dla objęcia naczelnej komendy, miano wnosić toasty bardzo nieżyczliwe dla Niemiec, a w Dragomirowie zupełnie otwarcie upatrywano przyszłego zwycięzcę Austryi.

Z dzienników francuskich warto zanotować następujący sąd dz. *J. des Déb.* o znaczeniu wizyty berlińskiej: „Tylko długie odraczanie wizyty nadawało jej jakieś znaczenie; wszędzie uważano ją za prostą formalność, której odwłoka zwracała powszechną uwagę, której zupełne zaniechanie mogło było wywrzeć wielkie skutki, a której spełnienie nie ma żadnej większej doniosłości."

Crispi w Palermo.

W Palermo wydano na cześć Crispiego wielki bankiet, w którym wzięło udział 189 senatorów i deputowanych. Premier włoski wypowiedział mowę polityczną, w której powołał się na swój program zakreślony w mowie, wypowiedzianej w Turynie 1887 roku. Dwa lata, które upłynęły od tego czasu, były dla Crispiego okresem nieustającej walki. Mowca nie wini za to większości kraju ani parlamentu, przypisuje to jedynie prądom reakcyjnym i antipaństwowym, które zwalczać należy. W ciągu dwu tych lat zrobiono jednakże wiele. Zaprowadzono jedność w urządzeniach administracyjnych i sanitarnych, ujednostajniono i uregulowano szkolnictwo i system karno-sądowy.

„Należy opór stawiać, mówił dalej Crispi, wszystkim tym, czy to u góry czy u dołu stojącym, którzy chcą obalić nasz gmach polityczny. Podwójną mamy przed sobą walkę: przeciwko przedstawicielom niepowrotnie minionej przeszłości, tak na polu narodowej jedności, jak i w dziedzinie wolności sumienia. Świeckie papiestwo, jakkolwiek przetrwało setki lat, było tylko przejściowym okresem historycznym. Rzym powstał, żył i rozwijał się pierwej od świeckiego papiestwa, bez niego też istnieć będzie nadal i pozostanie włoskim. Król Humbert nazwał Rzym nietykalnym i słowo to wyszło z Włoch jako ustawa współczesnego świata. W imieniu wolności sumienia zapewniliśmy kościołowi zupełną swobodę w wykonywaniu religii i swoich uprawnień. Katolicyzm korzysta we Włoszech z równej swobody, jak każda intelektualna zasada; wiara musi utrzymywać się własną siłą. Naszem zadaniem jest walczyć o prawa rozumu.

„Nie mniej trudną jest walka przeciwko prądom republikańskim, przeciwko dążnościom internacyonału i anarchii.

„Nie można zostawiać monarchii i rządu osamotnionych w tej walce".

W dalszym ciągu odpierał Crispi zarzuty, podnoszone przeciwko zagranicznej, wojskowej i ekonomicznej polityce rządu.

Zerwanie ekonomicznych stosunków z Francyą nastąpiło zdaniem mowcy niezależnie od polityki włoskiej, było raczej następstwem systemu ogólnie przez Francyę przyjętego.

Następnie mowca odpierał zarzut, jakoby polityka Włoch była prowokacyjna. „To co uczyniono — mówił — było koniecznem dla wielkości, a jeszcze potrzebniejszem dla istnienia Włoch.

„W polityce europejskiej objawia się pewien prąd liberalny, który pozwala narodom być panami swych własnych losów. Polityka nasza pozwala nam podobnie, jak to czynią Anglia i inne mocarstwa europejskie, występować w interesie pokoju. Nasza polityka sprowadziła cesarza Wilhelma do włoskiego Rzymu, ona postawiła nas na równi z obu naszymi sprzymierzeńcami i służy przymierzu, które wywiera na Europę wpływ przemożny. Włochy nie mają żadnych celów zaczepnych: nikt też nas nie zaczepia, jesteśmy bowiem silni i z silnymi w przymierzu i gdybyśmy silnymi być przestali, zaczepiono by nas niebawem."

Stambułow i ks. Dołgorukow.

Pol. Corr. otrzymała z Sofii szczegółowe sprawozdanie z rozmowy, jaka się odbyła między ks. Dołgorukowem, a prezesem gabinetu bułgarskiego Stambułowem. Rozmowę tę podaje wspomniany dziennik w formie dyalogu. Za autentyczność zostawiamy odpowiedzialność temu dziennikowi.

Stambułow rozpoczął rozmowę pytaniem o cel podróży ks. Dołgorukowa do Bułgaryi. Na to odrzekł Dołgorukow: Przyjechałem, aby na własne oczy ujrzeć, ile prawdy a ile fałszu jest w sprzecznych doniesieniach dzienników o Bułgaryi. — Stambułow: Przypuszczam, żeś się pan przekonał o zupełnym spokoju i porządku, jaki panuje w okręgach, któreś pan zwidził. — Dołgorukow: Prawda, że wszędzie jest spokój, ale pytanie, jakiemi sposobami ten spokój jest utrzymany. — Stambułow: Przypuściwszy, że rząd bułgarski utrzymuje porządek temi sposobami i środkami, jakiemi rząd wasz utrzymuje go w Polsce i w całej Rosyi, przyznasz pan, że Rosyanom niewypada czynić nam zarzutu z tego powodu. Ale bądź pan przekonanym, że Rosyanie i nie jeden jeszcze naród byłby szczęśliwym, gdyby mieli taki rząd, jak bułgarski, który wasze dzienniki nazywają rządem teroryzmu. — Dołgorukow: Dowodem skrępowania narodu bułgarskiego jest właśnie wydany przez pańskiego kolegę Stranskiego zakaz odprawienia nabożeństwa żałobnego w katedrze za cara Aleksandra II oswobodziciela Bułgaryi. — Car Aleksander II jest rzeczywiście waszym oswobodzicielem i my czcimy go jak jakiego świętego. Ale on jest również oswobodzicielem Rosyan. Chociaż pilnie czytuję wasze dzienniki najlepsze i najlepiej informowane, przecież nigdzie nie wyczytałem, że w Rosyi co chwila odprawia się nabożeństwo za tego cara. Raz tylko do roku dn. 1 marca w rocznicę śmierci odprawia się nabożeństwo w Petersburgu i w Moskwie. — Dołgorukow: To być może, ale każdy u nas ma prawo urządzać nabożeństwo za tego monarchę, kiedy tylko chce, a tu zabronione. — Stambułow: Prawda, każdy ma to prawo, ale dziwna rzecz, że z tego prawa tak mało kto korzysta. Otóż proszę na słowo oficerskie powiedzieć mi, ile razy w Rosyi skorzystałeś pan z tego prawa? Dołgorukow zamilkł. — Po pauzie odezwał się znowu Stambułow: Dziwna rzecz, że o tym monarsze i jego dobrodziejstwach przypominacie sobie dopiero w Sofii i że tylko u nas otwieracie swoje kieski, aby opłacić nabożeństwo za oswobodzenie z poddaństwa 60-ciu milionów Rosyan. Nie żądam od pana przyznania się, że w nabożeństwie zamówionem troska o spokój duszy cara stała na o

stałem miejscu, a właściwym celem jest obudzenie niepokoju w kraju. Otóż niechaj pan wie, że pamięć tego cara zbyt wysoko cenimy, byśmy mogli zezwolić na nadużywanie jego imienia do wybryku politycznego. Jestem przekonany, żeś pan z takim zamiarem nie przybył do Bułgaryi, lecz że cankowiści podsunęli plan taki. Ci ludzie wmówili w pana, że w ten sposób będziesz mógł podniecić masy i w tryumfie wejść do pałacu nieobecnego księcia.

„W taki sam błąd popadali wszyscy agenci rosyjscy, a w końcu gen. Kaulbars. A mimo to doświadczenie ich niczego panu nie nauczyło. Dotąd nie możesz pan pojąć, że Bułgarowie są narodem pracowitym, spokojnym i zamiłowanym w porządku, nienawidzącym kłótników i burzycieli. Jednomyślnie odwrócił się on od Rosyi, bo jej agenci nie dawali mu spokoju. Pierwszym dowodem politycznej przezorności u was w Rosyi byłoby ukaranie tych wszystkich Rosyan, którzy w Bułgaryi tak nędzną politykę prowadzili i Bułgarów zmusili zwrócić się ku zachodowi. Wasz car powinien przedewszystkiem Kaulbarsa, Kojandera, Jonina, Igelströma, Sorokina, Sobolewa i wysłać ich na Syberyę, jako najniebezpieczniejszych wrogów swojej ojczyzny. Tylko wtedy byłby widok przywrócenia dobrych z Bułgaryą stosunków. Odjeżdżasz pan wkrótce? Udajesz się pan do Belgradu? Życzę panu szczęśliwej drogi i wiele powodzenia."

Pierwszy Zjazd chirurgów polskich w Krakowie.

Już wczoraj przy wspólnej wieczerzy w hotelu „pod różą" poznali się wzajemnie uczestnicy tego pierwszego Zjazdu polskich chirurgów.

Dzisiaj o godz. 9 rano pod przewodnictwem prof. Rydygiera zwiedzono nową klinikę chirurgiczną, nie pominięto żadnego szczegółu, które w tym gmachu złożyły się w wspaniałą całość. Po wyjściu z mieszkań piwnicznych, w których motory pracują, o godz. 10 zebrali się członkowie Zjazdu w wielkiej sali operacyjnej, elektrycznie oświetlonej.

Prof. Rydygier powitał zgromadzonych; w krótkiej a serdecznej przemowie dał wyraz radości, że płonnemi stały się obawy, jakie mimowoli nasuwały się wnioskodawcy dzisiejszego Zjazdu, a że uroczystość ta schodzi się równocześnie z otwarciem nowej kliniki, przyjmuje to za dobrą wróżbę dla prac dzisiejszych, które odbędą się w sali dzisiejszej, bo krew w niej jeszcze nie popłynęła.

Po otwarciu posiedzenia przystąpiono do wyborów; nie było tu wielkich formalności, bo na wniosek prof. Obalińskiego, przez aklamacyę wybrano prof. Rydygiera przewodniczącym stałym raz na zawsze. Wybrano dalej zastępcami prof. Obalińskiego i dra Stankiewicza z Warszawy, sekretarzami docenta Trzebickiego, sekretarzami docenta Bossowskiego i Webra ze Lwowa.

Zjazd liczy 65 uczestników; między zgromadzonymi widzieliśmy prawie wszystkich profesorów wydziału lekarskiego, szefa sanitarnego korpusu dra Trzebickiego, wszystkich asystentów poszczególnych klinik i sporo studentów.

Szereg wykładów rozpoczął dr. Jasiński, mówiąc „o skoliozach neuropatycznych", a fotografie odnośnych chorych i projekcye preparatów mikroskopowych objaśniały bardzo zajmujący odczyt. P. Dembowski mówił „o cylindromie". P. Bargeh, Webr i Bujwid „o aktynomykozie", demonstrując prześliczne drobnowidzowe preparaty. Nie brakło i ożywionych dyskusyj, do których szczególnie nastręczała temat prelekcya dra Ziembickiego „o leczeniu wrzodów golenowych za pomocą transplantacyi skóry".

Rektor Korczyński nadesłał telegraficzne życzenia: „Szczęść Boże pocześnie podjętej pracy!"

O godzinie 1 zamknięto obrady przedpołudniowe; następne trwać będą od godz. 2 do 4, poczem udadzą się uczestnicy do prof. Rydygiera, który ich podejmuje obiadem. *P. R.*

Kronika.

Kraków, 16 października.

W sprawie otrucia cukierkami dziesięcioletniej córeczki urzędnika p. Skąpskiego, przeprowadzone dochodzenie sądowo-lekarskie potwierdziło w zupełności fakt, iż jedynie i wyłącznie cukierki owe stały się przyczyną śmierci dziewczęcia, tak jak to zaraz po zgonie orzekł był lekarz, specyalista w chorobach dziecięcych, dr. Wiśniewski. Sekcya zwłok zmarłej dziewczynki wykazała, iż przez spożycie cukierków [illegible] tak znaczne [illegible] owy.

Kiedy w piątek w ubiegłym tygodniu donieśliśmy o opłakanym tym wypadku, w innych pismach miejscowych pojawiły się nazajutrz pewne wątpliwości i domniemania, iż nie cukierki lecz kiełbaski, które dziewczynka jeść miała, skróciły jej życie. Urzędowe dochodzenie rozchwiało wątpliwości.

Nad fabrykantami najlichszego gatunku cukierków nie pierwszy już raz spostrzegamy pewną moralną opiekę i zaprzeczanie faktów, dowodzących, iż ten rodzaj przemysłu w mieście troskliwszą niż dotychczasowa kontrolą powinien być otaczany ze strony powołanych władz. Fabryka, w której trujące owe cukierki wyrabiano, znajduje się na Kazimierzu i prowadzoną jest pod firmą Weindlinga. Z ramienia władz sądowych w fabryce tej zarządzoną została rewizya i zabrano wszelkie szkodliwe dla zdrowia substancye, których używano jako barwników przy wyrobie cukierków.

Dalecy od przypisywania komukolwiek winy w nieszczęśliwym tym wypadku, gdyż należeć to będzie wyłącznie do sądu, — zapytujemy przecież, co się dzieje z uchwalonem już przez Radę miejską laboratoryum chemicznem, w którem każdy z mieszkańców mógłby oddawać do zbadania artykuły spożywcze i dowiedzieć się o ich wartości. Wypadków śmierci z otrucia na szczęście mamy dotąd nie wiele, to pewna przecież, iż objawów powolnego zatruwania się jadłem i napojem a rozlicznych podrzędnych restauracyj i szynków, któremi moglibyśmy się podzielić z miastami posiadającemi dwa razy większą ludność, — dużo, bardzo dużo dałoby się wykazać, a wiedzą o nich najlepiej lekarze krakowscy.

Wypadek śmierci młodej dziewczynki oburzył w wysokim stopniu ogół rodzin krakowskich i stał się powodem powszechnych rozmów o środkach zapobiegania złemu i w innych bardzo licznych kierunkach stwierdzonemu już i widocznemu. Mieszkańcy sami sobie na tego rodzaju złe nie poradzą, gdyż tylko czujna i surowa opieka władz może ich ochronić przed niesumiennością, czy niefachowością producentów.

W składzie komisyi egzaminacyjnej dla egzaminów fizykackich i weterynaryjnych, ogłoszonej przez nas w tych dniach, zaszła niedokładność co do komisyi egzaminacyjnej dla weterynarzy, którą się naprawia nadmienieniem, iż przewodniczącym w każdej komisyi jest dr. Józef Merunowicz, radca namiestnictwa i kraj. referent dla spraw sanitarnych. Jego zastępcą w komisyi dla weterynarzy dr. Seifmann, egzaminatorem Aleks. Littich, a jego zastępcą dr. Ant. Barański.

Urzędowa *Gazeta Lwowska* dołączyła do onegdańszego swego numeru dla czytelników, którzy najczęściej z obowiązku pismo to prenumerować muszą, — agitacyjną broszurę polityczną p. Stanisława Madejskiego p. tyt. „Nasza opozycya". Ażeby organ ściśle urzędowy schodził w ten sposób z drogi obowiązkowej neutralności i dopomagał do antagonizmów politycznych, ani przypuszczać nie było można. Nigdzie się to dotychczas nie praktykowało. Nowy ten rodzaj agitacyi władz rządowych, których hojnemi funduszami wydawaną jest *Gazeta Lwowska*, godnym jest chyba zaznaczenia jako *sui generis* unikat.

Stowarzyszenie „Solidarność" ukonstytuowało się, wybierając przewodniczącym inicyatora założenia Stowarzyszenia dra praw p. Kubicę, jego zastępcą dra Bobilewicza, syndykiem adwokata dra Chmurskiego. Zarząd jak i wydział są prowizorycznemi. Po zapisaniu się do Stowarzyszenia znaczniejszej liczby członków, w styczniu roku przyszłego odbędą się nowe wybory.

P. Alfred Daun, artysta rzeźbiarz, twórca pomników „Grażyny" i „Lilli Wenedy", zdobiących plantacye krakowskie, mianowany został zastępcą profesora rzeźby w szkole sztuk pięknych w Krakowie.

Przybyli do Krakowa: powieściopisarz Sewer (Maciejowski), który powrócił z Paryża i p. Adolf Abrahamowicz, współautor licznych zabawnych utworów scenicznych, pisanych wspólnie z artystą tutejszym p. Ruszkowskim.

Z teatru donoszą nam o nieprzewidzianej zmianie repertuarza. Bolesław Ładnowski bowiem, zaszczytnie znany tragik warszawskich teatrów, zgodził się w przejeździe wystąpić tu trzy razy w utworach klasycznych. Pierwszy gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego odbędzie się zatem jutro we czwartek w „Romeu i Julii" Szekspira.

Nowy kwiatek niemczyzny w formie papierowej przepaski, drukowanej, z napisem: *Bieńczycer — Dampfmühle*, nadesłano nam jako okaz. Polskie ziarno miele młyn w Bieńczycach, a polski język jakoś niebardzo mu przypada do gustu.

Z Warszawy. *Kur. Warsz.* donosi, że w tych dniach bawił w Warszawie Niemiec, mający do sprzedania dyplomy doktorskie, t. zw. *in absentia* i że sprzedał ich dziesięć po 300 rubli sztuka. — Wobec tego przychodzi się zapytać, czego mamy bardziej zanadto: próżności czy pieniędzy?...

Uniwersytet we Fryburgu. Losy katolickiego uniwersytetu we Fryburgu są już zabezpieczone. Wielka rada kantonalna uchwaliła dla niego 2½ miliona franków, dzięki czemu otwarcie uniwersytetu nastąpi niewątpliwie dnia 1 listopada br. Na początek będą skompletowane tylko dwa fakultety: filozoficzny i jurydyczny. Fakultet teologiczny zostanie otwarty na Wielkanoc, a dopiero w przyszłym roku lekarski.

Dotychczasowy docent uniwersytetu krakowskiego dr. Józef Kallenbach powołany został do objęcia katedry literatury polskiej na nowym tym uniwersytecie.

Z Pesztu. Ander Semsey ofiarował akademii węgierskiej na cele naukowe 100.000 złr. Na posiedzeniu akademii urządzono ofiarodawcy owacyę, witając hucznem „eljen!" wiadomość o tej ofierze, zakomunikowaną przez prezydenta, a gdy ten wezwał obecnych do podniesienia się z krzeseł na znak czci dla Semseya, komiczna zdarzyła się scena: wszyscy powstali z wyjątkiem jednego niepozornego, łysego człowieczka, o łagodnem niebieskich óczu wejrzeniu. Sąsiedzi jego powstawszy, zwrócili uwagę na jego obojętność w takiej uroczystej chwili i wezwali również do powstania. „Nie wypada mi" — odrzekł skromnie. „Dla czego?" — burknęli. — „Ponieważ jestem Semsey" — odpowiedział starzec.

Z Włoch. Bliższe szczegóły nadchodzą obecnie o spustoszeniach, zrządzonych przez orkan w prowincyi sardyńskiej Cagliari. Między godziną 4 a 5 rano rozpoczęła się w niedzielę burza i sypnął grad wielkości, jak pięść, kulami, wybijając wszystkie szyby. Całe wsie zostały przez orkan jakby zmiecione z powierzchni ziemi, wszędzie widziano później popękane mury, zabite bydło, zwłoki ludzkie. Mieszkańcy drżący z zimna, przerażeni, ogołoceni ze wszelkiego mienia, ratowali życie, chroniąc się do kościołów. W gminie Quartu St-Elena z 7.000 mieszkańców połowa przeszło pozostała bez dachu. Roboty około odkopywania gruzów prowadzone są gorączkowo, albowiem zachodzi obawa, że pod rumowiskami znajduje się więcej jeszcze ofiar, niż te, które dotąd wydobyto. Ministeryum spraw wewnętrznych przeznaczyło 6.000 lirów na zapomogi dla nieszczęśliwych. Liczba zburzonych domów wynosi przeszło 300. Kilka osób umarło skutkiem przerażenia i rozpaczy. W mieście Cagliari liczne pałace i gmachy publiczne padły ofiarą burzy; wielu mieszkańców opuściło miasto, komunikacya kolejowa przerwana, druty telegraficzne zniszczone. We wsi Quartucio godzinami całemi odzywały się z pod gruzów jęki ranionych, niemogących się wydostać ze straszliwego położenia. Kobieta jakaś, której dwoje dzieci zginęło, dostała obłędu z rozpaczy. Ojciec jej, 80-letni starzec, pomimo wszelkich przestróg, wszedł między ruiny dachu, aby wnuków ratować; kilku ludzi chciało dopomódz starcowi w poszukiwaniach, ale w tejże chwili runął zarysowany mur i staruszka wydobyto z pod gruzów zbroczonego krwią, nawpół żywego. W sąsiedztwie cała rodzina pastusza znalazła śmierć pod rumowiskami, tylko pies zdołał się uratować i wyjąc żałośnie stał nad grobem swoich państwa. Nauczyciel szkolny chciał ratować swoją córkę; młoda dziewczyna wszakże wstydziła się wyjść na ulicę bez odzieży i gdy się co tchu ubierała, dom się zapadł i ona została zabita w oczach rodziców. W jednym z domów znów znaleziono splecione silnym uściskiem zwłoki matki i córki.

Ze Stowarzyszeń.

== Koło nauczycieli szkół wyższych odbędzie posiedzenie w sobotę 19 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali 48 *Collegii novi*. Na porządku dziennym: Przewodn. dyr. dr. Zathey: Jak sapobiedz ubytkowi sił nauczycielskich? Dyr. J. Botter: Przemysł i szkoły na wystawie paryskiej. Dr. Fr. Bylicki: Z podróży po Europie Zachodniej (dokończenie). Wnioski członków.

Korespondencya od Redakcyi.

Autorowi artykułu o sądownictwie: Jako artykuł zamieszczonem być nie może. Odstąpiliśmy jednemu z posłów jak podstawę do studyów i ewentualnych wniosków w Sejmie.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 17 października: Pierwszy gościnny występ Bolesława Ładnowskiego, artysty rządowych teatrów warszawskich: „Romeo i Julia", tragedya w 5 aktach Szekspira.

W sobotę 19 października: Drugi i przedostatni występ gościnny Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich: „Hamlet", tragedya w 5 aktach Szekspira.

W niedzielę 20 października: Trzeci gościnny występ Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich, „Zbójcy", tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

⁂ Dr. Roepell, historyk niemiecki, autor wysoko cenionego dzieła: „*Geschichte Polens*", zaproszony został przez niemieckie Towarzystwo historyczne w Poznaniu, do wygłoszenia odczytu.

⁂ Nakładem głośnej firmy wydawniczej E. Cantin w Paryżu rozpocznie niebawem wychodzić ze szytami ilustrowane dzieło p. t. „*Le monde slave*", w którem przedstawionym będzie całkowity, a treściwy obraz ruchu naukowego i literackiego ludów słowiańskich. Całość dzieła zamknie się w dwóch tomach, a zewnętrzna jego forma należeć będzie do najwspanialszych i najozdobniejszych wydawnictw, jakie ostatniemi czasy ukazały się w Paryżu. Redakcyę działu polskiego na zaproszenie wydawców objął T. T. Jeż.

⁂ Profesor języka i literatur słowiańskich w *College de France*, p. L. Leger, przygotował do druku obszerne dzieło, owoc kilkunastoletnich mozolnych studyów p. t. „*L'histoire de la civilisation en Pologne*". Dzieło powyższe ukaże się w druku na wiosnę roku przyszłego.

Dział ekonomiczny.

Pożyczka propinacyjna powiodła się bardzo dobrze. Kwoty subskrybowane na pieniężnych targach zagranicznych, zredukowano do 30 prc., a w Galicyi ze względu na jakość subskrybentów i na wniosek Banku krajowego w przecięciu tylko o 20 prc. w ten sposób, że subskrybentom do 10,000 złr. cała subskrybowana kwota w całości przyznaną została, subskrybentom zaś nad 10,000 złr. zredukowano o 20 do 25 prc., przyczem jedynie niektóre wyjątki poczyniono na rzecz znanych stałych kapitalistów i instytucyj publicznych. Natomiast spekulacyjne subskrypcye zostały prawie o 30 prc. zredukowane.

Obligacye propinacyjne notują na giełdzie berlińskiej do 91 i pół, na wiedeńskiej, gdzie już były w tym papierze transakcye znaczniejsze, po 91¼, do 91 i pół, we Lwowie po 91—92. Zapytania na stałe zakupna mnożą się, papier ten jednak dotąd na targu się nie pojawił.

Z dyrekcyi poczt. Według zawiadomienia król. włoskiego ministerstwa dla poczt i telegrafów podzielone zostanie miasto Rzym w celu spieszniejszego doręczenia listów na pięć pocztowych dzielnic (Zone postali), a mianowicie na centro, nord, est, sud i ovest. Odnośnie do tego zaleca się publiczności, aby we własnym interesie przy adresowaniu listów do Rzymu na wspomniany podział wzgląd miała i oprócz zwykłego adresu jeszcze możliwie wyraźnie i dzielnicę odnośną na adresie wypisała.

Targ na Kleparzu. (Sprawozdanie *N. Reformy*.)
Kraków, 15 października.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica	8·80	9·10
Żyto	7·60	7·80
Jęczmień	7·25	8·—
Owies	7·34	7·50
Groch	10·—	12·—
Tatarka	8·—	9·—
Proso	5·10	6·50
Fasola	10·—	12·—
Jagły	11·—	14·—
Siano		4·—
Słoma		3·—
Koniczyna na pasze za 100 kilogr.		4·50
Ziemniaki za hektolitr	1·60	2·—
Jaja za kopę	1·40	1·50
Masło za garniec	3·25	3·50
Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr		75·—
Okowita na 80° „ „		73·—

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług Obserwatoryum krakowskiego)
Kraków, dnia 16 października.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0°)	742.5 mm	740.4 mm	739.1 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+7°.4	+7°,9	+8°,8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 1	WNW 1	W 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	86%	89%	93%
Stan nieba 0=pog.; 10 zup. pochm.	10 deszcz	10 deszcz	10 deszcz

Uwagi: Barometr wolno opada przy lekkich zachodnich wiatrach, ciągłym deszczu i chłodnym powietrzu. Stan nieba pozostaje jeszcze przeważnie niepogodny przy niskiej temperaturze.

Telegramy „Nowej Reformy"

Wiedeń, 16 października. Sejmy krajowe zostaną zamknięte w pierwszym tygodniu listopada.

Stała komisya dla ustawy karnej, — która nie będzie obradować w ciągu bieżącej sesyi sejmowej, będzie zwołana na dzień 10 listopada. Komisya zajmie się drugiem czytaniem projektu kodeksu karnego, co będzie wymagało ze dwa tygodnie czasu.

Wiedeń, 16 października. Cesarz udzielił wczoraj dłuższej audyencyi hr. Taaffemu, Kallay'owi i Szoegenyi'emu. Przedtem mieli oni naradę w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Wiedeń, 16 października. Przybyli tutaj: ambasador austryacki w Berlinie, hr. Szechenyi, następnie Tisza z sekretarzem stanu Tarkowiczem i Orczym.

Wiedeń, 16 października. Arcyksiężna Rudolfowa z arcyksięciem Karolem Ludwikiem, jego małżonką i arcyksięciem Ferdynandem udali się w pielgrzymkę do Mariazell.

Wiedeń, 16 października. Znany chirurg dr. Billroth zachorował.

Linc, 16 października. Odbył się tu wiec katolickich stowarzyszeń ludowych, w którem wzięli udział ks. biskup Doppelbauer, marszałek Achleuter, hr. Brandis i poseł Lueger.

Wszyscy mowcy oświadczyli się bezwzględnie za szkołą wyznaniową. W końcu przyjęto odnośną rezolucyę, którą postanowiono wnieść do Izby panów.

Praga, 16 października. Wczoraj ukazało się ze 300 studentów przed gmachem Sejmu. Policya rozproszyła ich.

Berlin, 16 października. *Koeln. Ztg.* widzi punkt ciężkości odwidzin cara w licznych poufnych rozmowach cara z cesarzem i w konferencyach cara z kanclerzem.

Berlin, 16 października. O powrocie cara rozpuszczają z umysłu przeróżne sprzeczne wiadomości. Wczoraj wieczór odjechał car z zamku Ludwigslust do Szweryna.

Stuttgardt, 16 października. Umarł znany demokrata, Karol Mayer.

Paryż, 16 października. Wczoraj przybył do Paryża ks. Ferdynand bułgarski. Książę zwidzał wczoraj po południu wystawę w towarzystwie królowej Izabeli hiszpańskiej.

Belgrad, 16 października. W kołach do rządu zbliżonych zapewniają, że większość radykalna skupczyny nie dąży bynajmniej do zmiany gabinetu.

Lisbona, 16 października. Stan zdrowia króla jest bez nadziei.

Rzym, 16 października. Mowa Crispiego wypowiedziana na bankiecie w Palermo zrobiła w całych Włoszech silne wrażenie.

Petersburg, 16 października. Min. wojny w wykonaniu dawniejszego ukazu cara nakazał utworzyć dwa nowe pułki artyleryi po cztery baterye.

Buffalo, 15 października. Na uczcie członków kongresu powszechnego amerykańskiego wnoszono wśród wielkiego zapału toasty na zbratanie wszystkich samoistnych państw całej Ameryki.

Kursa telegraficzne.
Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 16 października 1889	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	84	—
Zjednoczony dług w srebrze	84	95
Austryacka renta złota	110	15
5% austryacka renta (marcowa)	99	60
Akcye banku austro-węgierskiego	921	—
Akcye kredytowe	306	—
Londyn	119	25
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	47½
Dukaty austryackie	5	67
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	58	35

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca: ***Dr. Lesław Boroński.***

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

Pamiątki, zbiory i osobliwości godne zwiedzenia.

— Muzeum Narodowe Sztuki w Sukiennicach otwarte codziennie prócz poniedziałków od 11 do 3. Wstęp w dni świąteczne 10, w powszednie 20 cnt.

— Wystawa nieustająca zjednoczonego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie prócz poniedziałków od 11 do 4. Wstęp w dni świąteczne 15, w powszednie 30 cnt.

Kraków, dnia 16/10.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą		żądają	
Ruble papierowe za 100 rubli	122	75	124	—
Marki niemieckie za 100 mar.	58	—	59	—
20-to frankówka złota	9	44	9	54
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	104	25	106	—
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	96	25	97	50
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	50
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	97	25	98	25
5% Obligi komunalne „ „ I Emis.	100	25	101	50
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	96	—	97	25
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „	98	50	99	50
5% „ „ „ „ „	100	25	101	25
5% „ „ Banku hip. z prem. 10%	103	—	104	25
5% „ „ „ zwr. za 40 lat	100	—	101	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	94	75	96	—
4% „ likwidac. „ „ „ 100	86	50	87	50

Lwów, dnia 11/10.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą		żądają	
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	279	50	283	50
5% Listy zast. Banku hipot. gal. za złr. 100	100	—	101	—
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	97	50	98	50
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	100	70	101	70
4½% „ „ „ „ za złr. 100	98	40	99	40
4% „ „ „ „ okr. 56 złr. 100	92	80	93	80
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104	25	105	25
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	100	50	101	50
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	96	50	97	50

Warszawa, dnia 12/10.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą		żądają	
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	—	—	97	—
4% Listy likwidacyjne za rubli 100	—	—	87	70
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	—	—	98	50
5% „ „ „ II Em. „ „ 100	—	—	96	50
5% „ „ „ III Em. „ „ 100	—	—	95	—
5% „ „ „ IV Em. „ „ 100	—	—	94	80

Wiedeń, dnia 12/10.
Obligi długu państwa
(bez bieżącego kuponu.)

	płacą		żądają	
5% Renta austr. papier. za złr. 100	83	80	84	—
5% „ „ srebrna za złr. 100	84	70	84	90
4% „ „ złota za złr. 100	110	05	110	25
5% „ „ papier. nowa za złr. 100	99	65	99	85
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. za 100	132	50	133	25
5% „ z r. 1860 na 500 złr. za 100	138	25	138	75
5% „ z r. 1860 na 100 złr. za 100	144	—	144	50
„ z r. 1864 bez % całe za 100	176	50	177	50
„ z r. 1864 bez % pół za 100	176	50	177	50

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą		żądają	
4% Renta złota za złr. 100	99	95	100	15
5% Renta papierowa za złr. 100	95	40	95	60
5% Obl. k. Ostb. z 1876 w zł. 100	112	60	113	40
Pożyczka prem. węg. po 100 zł. „ 100	138	25	138	75
Pożyczka prem. węg. po 50 zł. „ 100	138	—	138	60
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ 100	128	—	128	25

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą		żądają	
5% Obl. ind. Galicyi za 100 m.k.	103	80	104	60
5% Obl. ind. Bukow. za 100 m.k.	104	50	105	—
5% Obl. ind. Siedm. za 100 m.k.	104	70	105	20
4% Obl ind. Węgier za 100 złr.	88	—	88	50

Listy zastawne.

	płacą		żądają	
4½% Boden-Credit allgem. öst. za złr. 100	101	—	101	30
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. za złr. 100	108	—	108	50
5% Banku hip. gal. z 10% pr. za złr. 100	103	50	104	—
5% Banku hip. gal. 40-letnie za złr. 100	100	40	100	60
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare za złr. 100	100	50	101	25
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 złr. 100	93	90	—	—
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	98	75	99	25
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	97	50	98	—
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	100	25	—	—
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	101	75	102	55
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	99	80	100	20
4% Banku hip. węg. z premią za złr. 100	111	—	111	60

Losy.

	płacą		żądają	
Budapest. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	8	15	8	45
Kredytowe austr. na 100 złr. w. a.	181	50	182	50
Clary na 40 złr. m. k.	59	50	60	—
4% Tow. żegl. Dun. na 100 złr. w. a.	125	—	127	—
Krakowskie na 20 złr. w. a.	24	50	25	—
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	61	—	63	—
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	18	80	19	—
Czerw. Krzyża węgierskie na 5 złr. w. a.	12	40	12	70
Rudolfa na 10 złr. w. a.	19	—	20	—
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	33	—	37	—

Akcye bankowe.

Ostatnia dywid.		płacą		żądają	
6·—	Anglobank na 200 złr.	142	40	142	90
5·—	Bankverein Wiener na 100 złr.	113	30	113	90
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. na 160 złr.	305	90	306	20
18·—	Kreditbank węg. allgem. na 200 złr.	317	25	317	75
21·—	Galic. Bank hipoteczny na 200 złr.	280	—	285	—
30·—	Laenderbank na 200 złr.	246	90	247	40
39·80	Austro-węgierski na 600 złr.	922	—	923	—
12·—	Unionbank na 100 złr.	236	25	236	50

Akcye kolejowe.

Ostatnia dywid.		płacą		żądają	
16·87	Żegluga na Dunaju na 500 złr.	373	—	375	—
117·25	Ferdynanda Północ. na 1050 złr.	2583	—	2587	—
7·35	Karola Ludwika na 210 złr.	192	50	[illegible]	—
7·94	Koszycko-Bogumińskie na 200 złr.	154	50	155	50
13·40	Lwowsko-Czerniow. na 200 złr.	234	50	235	—
27 fr.	Staatseisenbahn na 200 złr.	234	75	235	—
1 fr.	Lombardy (Südbahn) na 200 złr.	125	—	126	50

Waluty.

	płacą		żądają	
Dukaty pełne ważne za sztukę	5	67	5	69
20-to Frankówki za sztukę	9	47	9	48
20-to Markówki za sztukę	11	68	11	70
Pół-Imperyały ros. pełne ważne za sztukę	9	75	9	80
Funty szterlingi za sztukę	11	94	12	98
Banknoty włoskie za sztukę	46	80	46	90
Ruble papierowe za 100 sztuk	122	75	123	25

Nr. 8866.

Ogłoszenie licytacyi.

Na mocy reskryptu Wysokiego Wydziału krajowego z dnia 20 września r. b. L. 39 31 **Dyrekcya szpitala św. Łazarza** rozpisuje licytacyę na dostawę surowych artykułów żywności do szpitala św. Łazarza w Krakowie na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1890 r. według następujących grup:

I. Mięsiwo i kości.
II. Słonina i masło.
III. Mąki pszenne i żytnie, tudzież otręby żytn.
IV. Kasze wszelkiego rodzaju.
V. Groch i fasola.
VI. Mleko i śmietanki.

Licytacya odbędzie się **w dniu 23 października b. r.** w biurze Dyrekcyi szpitala od godziny 10 do 12 w południe za pomocą pisemnych ofert, zaopatrzonych marką stemplową na 50 centów.

Wadyum od ceny całorocznej ilości artykułów w wysokości 10% mają być osobno, niezapieczętowane Komisyi licytacyjnej wręczone.

Bliższe szczegóły licytacyi i warunki dostawy ogłoszone można przejrzeć codziennie w biurze Rządcy szpitala od godziny 8 do 2 z południa.

Kraków, dnia 28 września 1889 r.

2432 3 3 Dyrektor szpitala
Dr. Harajewicz.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.